Nr 40. Kraków, 6 Października 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Encyklika Ojca św. Leona XIII
o Różańcu.

Niestrudzony w pracy i dbałości o zbawienie wiernych Ojciec św. wydał świeżo Encyklikę o *Różańcu*, która brzmi tak:

Do Naszych czcigodnych Braci, Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych kapłanów w pokoju i wspólności z Stolicą Apostolską.

Leon XIII Papież.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Witamy teraz z większą radością i z uczuciem większej nadziei powrót miesiąca Października, od czasu, jak stosownie do rad Naszych miesiąc ten poświęcono wszędzie czci Najświętszej Maryi Panny.

Jakoż od kilku lat staje się prawdziwie pięknym i żywym rozkwit dzieł pobożności, jakim go wśród wszystkich narodów katolickich zdobi nabożeństwo Różańca św. Kilkakrotnie wskazywaliśmy przyczyny, dla których poświęciliśmy ten miesiąc nabożeństwu Różańca św.: nieszczęśliwe okoliczności, w jakich się znajduje Kościół i społeczeństwo, wymagały szczególnej pomocy Bożej w każdej chwili; uznaliśmy, że przez pośrednictwo Boskiej Matki należy prosić o nią Boga, otrzymać ją przez uczczenie modlitwy, nabożeństwa, którego mocy dostojnej lud chrześcijański doznawał zawsze. Doznawał jej od samych początków Różańca, czy to kiedy bronił czci wiary przeciw gwałtownym napaściom heretyków, czy też kiedy chciał wokoło tejże wiary skupić szereg cnót zachwianych, osłabionych przez zepsucie stulecia. Od owego czasu lud chrześcijański nie przestał ani na chwilę czynić tego szczęśliwego doświadczenia przez nieprzerwany nigdy szereg dobrodziejstw, czy to publicznych, czy prywatnych, których wspomnienie zakłady i pomniki zachowują na zawsze. I za naszych czasów, w tej epoce, która cierpi tyle złego, doznajemy tej radości, iż spoglądamy także na piękne żniwo owoców zbawienia z tego nabożeństwa.

Jednakże, spoglądając wkoło siebie, widzicie sam z siebie, Bracia czcigodni, że przyczyny naszych nieszczęść jeszcze istnieją, niektóre nawet stały się groźniejszemi. Dlatego to i w tym roku jeszcze z całą siłą Naszych napomnień należy wzywać trzody Waszej powierzone pieczy, do gorącej modlitwy do Królowej Niebios.

Im bardziej w Naszych rozmyślaniach nad jego naturą wewnętrzną doskonałość Różańca i jego dobrodziejstwa odkrywają się i objawiają Naszym oczom, tem bardziej też wraz z pragnieniem Naszem, by Różaniec zakwitł wszędzie, wzmacnia się nasza nadzieja, iż Nasze upomnienia wydadzą ten pomyślny owoc: że nabożeństwo to, zrozumiane lepiej i praktykowane więcej, rozwinie się zbawiennie.

Nie przypominając tutaj tego, cośmy uczyli w latach poprzednich i pod różnemi postaciami o przedmiocie, który Nam jest drogim, chcemy rozważyć i dać poznać Opatrzność Bożą w naturze tego nabożeństwa, ktore, podnosząc ufność w duszach modlących się, tem samem skłania macierzyńskie serce Najświętszej Panny do odpowiedzenia na modlitwy, których wysłuchuje, przez dobroć i pomoc, godną Matki.

Ufność ucieczki, jakiej szukamy u Maryi, opiera

się na wielkości Jej urzędu jako Pośredniczki łaski, który pełni ciągle ku naszej korzyści przed tronem Boga. Ona, istota najmilsza Bogu przez Swą godność i Swe zasługi i tem samem znacznie wyższa w potędze od Aniołów i wszystkich Świętych. To jej posłannicto milosierdzia nigdzie może lepiej nie jest wyrażone, jak w Różańcu; różne fazy wzniosłego zadania Przenajświętszej Dziewicy rozwijają się tam z siłą prawdy niemal dramatyczną i to ku nieogarnionej korzyści naszej pobożności, czy to, że dusza rozważa to następstwo świętych tajemnic, czy też, że wzruszenie porusza na ustach zawsze tę samą modlitwę.

Najprzód przedstawiają się tajemnice radosne. Syn Boży zniża się ku ludziom, Sam staje się człowiekiem, za przyzwoleniem Maryi poczynając się z Ducha świętego. Wówczas Jan zostaje uświęcony w łonie macierzyńskiem niesłychanym przywilejem i obdarzony wybranemi łaskami, by równać ścieżki Pana.

Te cudowne dobrodziejstwa zawdzięcza się pozdrowieniu Maryi, odwiedzającej Swą krewną za sprawą Ducha św. Wreszcie przybywa na świat Chrystus Pan, oczekiwanie narodów; do biednego żłóbka przybiegają pastuszkowie, mędrcy Wschodu, pierwsi przesłańcy wiary, w świętym pośpiechu. Znajdują Dzieciątko z Maryą, Jego Matką. I niebawem On, pragnący publicznym obrzędem ofiarować się jako Hostya Bogu, Ojcu Swemu, pozwala zanieść się do świątyni: tam, za sprawą Swej Matki zostaje ofiarowany Panu. A Marya, w tajemnicy Jezusa na chwilę zgubionego, ukazuje się strwożona, szuka wszędzie Swego Dziecięcia i z jakąż znajduje Je radością!

Mowa tajemnic bolesnych jest równie podniosła. W ogrodzie Getsemsne, gdzie Jezus lęka się, gdzie dusza Jego smutna do śmierci i w tem pretoryum, gdzie jest biczowany, cierniem ukoronowany, skazany na ostatnią mękę, nie widać Maryi, lecz oddawna Ona już zna i cierpi te męki. Kiedy przed Bogiem uchyla czoła jako służebnica, a powstaje, jako Matka Swego Syna, lub kiedy ofiarowała się cała z Jezusem w świątyni, w jednej i drugiej z tych okoliczności uroczystych od tej chwili zespoliła się z bolesnem zadośćuczynieniem, za grzechy rodzaju ludzkiego: nie podobna przeto nie widzieć Jej, dzielącej wszystkiemi władzami duszy nieskończonej trwogi Swego Syna i wszystkich Jego boleści! Zresztą w Jej to obecności, pod Jej okiem miała się spełnić święta ofiara, której przedmiot karmiła najczystszą Swoją istotą. Jest to najbardziej wzruszający widok z tych tajemnic: Stojąc, oparta o Krzyż Chrystusa, była tam Marya, Matka Jego, przejęta dla nas nieskończoną miłością, która Ją uczyniła naszą Matką, ofiarująca sama z Siebie własnego Syna sprawiedliwości Bożej i umierająca Jego śmiercią w duszy, którą przeszywał miecz boleści.

Wreszcie w tajemnicach chwalebnych, które następują, wzruszające zadanie Przenajświętszej Dziewicy jest potwierdzone jeszcze wymowniej. Chwały Swego Syna, zwycięzcy śmierci, używa Marya, milcząca ze szczęścia; Jej wzrok towarzyszy wyrazem miłości Matki Jezusowi, który powraca do nieba. Ona, godna nieba

---

Smok Smogorzowski.

(Podanie szląskie).

Na Szląsku, w północnej części namysłowskiego powiatu, a niedaleko granicy Kępińskiej ziemi, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem położonej, leży Smogorzów, prastara, wiejska osada, ludem polskim, jak wogóle cały ten kąt Szląska, zamieszkała.

O tym to Smogorzowie utrzymuje się pomiędzy tamtejszym ludem okolicznym podanie, odnoszące się do czasów szerzenia się chrześcijaństwa w tamtych stronach. Smogorzowianie i okoliczni ich bracia nie znali jeszcze wtenczas, gdy się rzecz poniżej opowiadana stała, światła wiary prawdziwej, owszem w grubej pogaństwa ciemnocie pogrążeni, żyli życiem marnem, pełnem przesądów i grozy.

I zdarza się, że przybyli onego czasu do Smogorzowa apostołowie chrześcijańscy i w domu gospodnym zagościli, a że miejsca dla nich nie było w świetlicy gościńcowej, musieli się pod dach udać na spoczynek.

Nazajutrz rano, schodząc z owej góry obcy mężowie, usłyszeli z mieszkania właściciela gospody szerzący się wielki płacz i narzekanie, liczna zaś gawiedź stała przed domem, posępnie przed siebie patrząc.

I dopytują się apostołowie pilnie o przyczynę płaczu i narzekania.

— Oto tej nocy — odpowiada im ktoś z zapytanych — powiła gospodyni domu tego dziecię, synka

— Toć wam się cieszyć i dobrotliwego Boga sławić dziękczynnie należy — jeden z apostołów rzecze — a nie biadać i płaczem zawodzić.

— Darmoć się cieszyć, weselić i dzięki składać — tłómaczą Smogorzowianie — kiedy niemowlę to pierworodne trzeba nam złożyć smokowi w ofierze.

— Jakiemu smokowi? — pytają chrześcijańscy przybysze.

— Zdaleka bardzo znać być musicie, obcy mężowie — Smogorzowianin jeden na to — jeżeli nic nie wiecie o strasznej pladze, jaka nas od niepamiętnych czasów trapi. Oto tu opodal naszej osady okropna znajduje się jama, a w jamie tej smok nienasycony żyje smoka tego czcimy z trwogi wielkiej i składamy mu daniny, by nas, niszcząc się, nie pożerał i nie tępił

pozostaje na ziemi: Ona chce wspierać i prowadzić Swą mądrością Kościół, który co dopiero się narodził. Jednakże tajemnica odkupienia ludzi nie spełni się w zupełności, dopóki nie zstąpi Duch św., którego Chrystus przyrzekł; to też oto Marya, przedstawiona naszemu uwielbieniu, wpośrodku Wieczernicy. Jest Ona tam, otoczona Apostołami, modląca się za nich, z niewysłowionym jękiem duszy, przyspieszająca zstąpienie Pocieszyciela, najwyższy dar Chrystusa, skarb drogocenne źródło, które nie wyschnie nigdy. Odchodzi Ona teraz, zwracając się ku wieczności, by wstawiać się za nami, spełniać posłannictwo, które się nie skończy nigdy. Widzimy Ją istotnie wstępującą z tego padołu płaczu do świętej Jerozolimy, odprowadzoną, niesioną przez chóry anielskie; pozdrawiamy Ją, błyszczącą blaskiem wśród chwały Świętych; na czole lśni korona z gwiazd, którą złożył Jej Syn Boski, błyszczy Ona po Jego prawicy jako Królowa wszechświata.

Czcigodni Bracia, te tajemnice, w których objawia się myśl Boga, myśl mądrości, myśl miłosierdzia, w których błyszczą nadzwyczajne zasługi Dziewicy-Matki, nie mogą pozostawić żadnej duszy nieczułą, tak pewną jest tchnąca w nich nadzieja otrzymania za pośrednictwem Maryi dobrodziejswa łaski i miłosierdzia Bożego.

Do takich samych cennych wyników prowadzi modlitwa ustna, tak cudownie zastósowana do tajemnic. Nasamprzód, jak słuszna, przychodzi modlitwa Pańska, modlitwa do Ojca naszego w Niebiesiech. Zaledwie wezwaliśmy Go w podniosłych słowach, aliści od tronu Jego zstępuje nasza modlitwa i zwraca się błagalnie ku Maryi, całkiem naturalnie, na mocy tego prawa pojednania i błagania, tak znakomicie wyrażonego przez św. Bernarda z Sienny. Wszelka łaska, udzielona ludziom, zstępuje na nich trzema stopniami doskonale urządzonemi: Bóg ją powierza Chrystusowi, od Chrystusa przechodzi do Najświętszej Panny, a z rąk Maryi zstępuje do nas. Przez odmawianie Różańca chętniej zatrzymujemy się, niejako z radością, na trzeciem z tych stopni, z których każdy ma swoje znamię; przez pozdrowie Anielskie, powtarzane dziesiątkami, nabieramy siły i ufności, aby przebyć dwa następne stopnie, aby dojść do Jezusa Chrystusa, do Boga, Jego Ojca. To samo pozdrowienie powtarzamy tak często do Maryi, aby nasza biedna i słaba modlitwa wzmocniła się ufnością potrzebną, kiedy Ją błagamy, by się wstawiła za nami do Boga, jako w naszem imieniu. Jakiż urok i jaką potęgę nadaje słowom naszym w oczach Boga polecenie Przenajświętszej Dziewicy, Tej, którą Sam wzywa do przemawiania w słowach tak słodkich i serdecznych: „Niechaj głos Twój brzmi w uszach moich, gdyż głos Twój tak dla mnie jest słodki!“ Dlatego też powtarzamy często najchwalebniejsze Jej miana do otrzymania wszystkiego. Pozdrawiamy w Niej tę, która znalazła łaskę u Boga, zwłaszcza łaski pełną, łaski której obfitość powinna rozciągać się na wszystkich ludzi; pozdrawiamy Tę, którą Pan złączył z Sobą najsilniejszemi węzłami, błogosławioną między niewiastami i która sama zdjęła klątwę a przyniosła błogosławieństwo, błogosławiony owoc Jej żywota, w którym będą

---

nad miarę. Smokowi temu każde pierworodne dziecię się należy.

Opowiadanie powyższe przerwały głośne i rzewne skargi niewiast w gospodzie i przed gospodą.

— Uciszcie się niewiasty! — wołają apostołowie — i przestańcie się smucić, a matce powiedzcie, że nowonarodzone dziecię jej nie stanie się pastwą potwora w jamie, albowiem Bóg chrześcijan, Bóg jedyny i pełen miłości, Bóg prawdziwy i wszechmogący nie dopuści tego.

Lud słucha słów tych ze zdziwieniem i z niedowierzaniem i uważniej przygląda się przybyszom.

— Ale nie masz innej rady — woła ktoś z tłumu — bo jeżeli odmówimy zwykłej daniny smokowi, będzie się mścił, a siła jego niezmierna, żarłoczność nienasycona.

I znowu zaczęły zawodzić płaczem niewiasty.

— Bóg chrześcijan, którego wyznawcami my przybysze jesteśmy, nie dozwoli — rzecze jeden z apostołów — aby niemowlę w smoczej jamie zginęło; a że nie zginie, sami zobaczycie. Smogorzowianie spoglądają po sobie i po obcych mężach i milczą, niewiasty wciąż płaczą.

— Bóg prawdziwy i jedyny Pan nieba i ziemi — ciągnie sługa Boży dalej — w oczach waszych nam pozwoli smoka zgładzić, czem mir i wytchnienie wam sprawi.

Gdy lud smogorzowski chętnie daje ucha tyle obiecującym słowom obcych przybyszów, nadeszli kapłani smokowi służący, wzięli matce nowonarodzone niemowlę i do jamy z niem spieszą.

I wzmógł się płacz i lament, w czem szczególniej głos nieszczęśliwej matki boleśnie górował; w czasie czego lud z błaganiem w oczach spogląda na apostołów, by w czyn zamienili obietnicę swoją.

Gdy się to dzieje, uzbraja się jeden z opowiadaczy słowa Bożego i spieszy za odchodzącymi kapłanami, a gdy ci w jamie zniknęli, wpada śmiało za nimi do lochu i rzuca się na smoka. Długo trwała walka; potwór smogorzowski zacięty i wielki stawił apostołowi opór, przecież ostatecznie uległ ramieniowi zwycięzcy i runął bezwładnie u nóg jego.

Lud zaś stał u wnijścia jamy i czekał w trwodze i nadstawiał uszu i słuchał, gdyż z wnętrza zrazu silny ryk, potem coraz słabszy się wydobywał.

błogosławione wszystkie narody. Wzywamy Ją wreszcie, jako Matkę Bożą. Na mocy tej godności, czegóż nie jest pewną otrzymać dla nas, biednych grzeszników i czegóż nie możemy się spodziewać we wszystkich okolicznościach życia naszego i w ostatniej walce konania?

Chrześcijanin, który z całem skupieniem i wiarą duszy przejmie się temi modlitwami i temi tajemnicami, nie może ochronić się potężnemu uczuciu podziwu dla wyroków Bożych wobec Maryi, dla zbawienia całej ludzkości. Przejmie się radosną ufnością, czując się pod Jej opieką, w objęciach takiej Matki, i powie jak św. Bernard: „Pomnij o najdobrotliwsza Panno Maryo, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, od Ciebie miał być opuszczonym!“

Różaniec tak potężny, by wzbudzić ufność u tych, którzy go odmawiają, podobną moc posiada, by na naszą korzyść wzruszyć serce Najświętszej Panny. Jakże albowiem musi być Jej przyjemnie słyszeć i widzieć nas, jak uplatamy wdzięczną koronę z niezrównanych pochwał i modlitw! Widok, jaki przedstawiamy, kiedy oddajemy Bogu cześć, która Mu się należy, kiedy podnosimy Jego potęgę i dobrotliwość, nazywając Go naszym Ojcem i kiedy prosimy Go tak niegodni, jak jesteśmy, o nieskończone dobra; widok ten bez wątpienia raduje spojrzenia Maryi i dla naszych modlitw wielbi ona Pana. I zaiste, czy nie modlimy się do Boga w słowach godnych Jego, w Modlitwie Pańskiej! Co więcej, do tych tak pięknych z powodu ich przedmiotu i ich wyrażenia, modlitw, w których prosimy o łaski, zgodne z wiarą, nadzieją i miłością, łączy się dla Najświętszej Panny urok szczególnie miły Jej sercu. W głosie naszym rozróżnia Ona niejako głos Syna Swego ta forma modlitwy jest dziełem Jego i na Jego to rozkaz odmawiamy ją: Wy będziecie się tak modlili. Wierni temu rozkazowi Jej Syna przez odmawianie Różańca nie wątpimy, że Marya z większą jeszcze czułością będzie spełniała Swe posłannictwo dobroci, bądźmy pewni słodkiego, macierzyńskiego przyjęcia dla naszych koron i łask obfitych, któremi opłaci każdą z róż mistycznych naszego Różańca. *(Dok. nast.)*

Z Wystawy krajowej we Lwowie.

Kółka rolnicze.

Tuż obok pawilonu rolnictwa stoi pawilon Kółek rolniczych. Słusznie tak, gdyż Kółka rolnicze z rolnictwem i Towarzystwami rolniczemi najściślej się łączą. Oddzielić prawie jednego od drugiego nie można. W pracy tej dwór, plebania, szkoła, włościaństwo zespoliło się już nierozerwalnie, a przynajmniej zespolić się powina dla wspólnego dobra.

Pawilon Kółek rolniczych, mniejszy naturalnie od pawilonu całego rolnictwa, gdyż Kółka są dopiero w rozwoju, ale i tak jest to dom dość obszerny niby wzór, jak wyglądają lub wyglądać powinny w kraju

---

Nareszcie pokazał się mąż Boży, ale krwią zbroczony, na ręku zaś miał nietknięte i zdrowe niemowlę, które uszczęśliwionym oddał rodzicom. Ci, oczom swoim nie wierząc, gorące zwycięzcy składają dzięki. I co raz więcej się schodzi ludu i dziwią się wszyscy zwycięskiemu a cudownemu czynowi chrześcijanina i wszyscy mu dziękują, że ich uwolnił od straszliwej plagi.

— Wszakżeście widzieli — apostoł na to — jak marnem i słabem stworzeniem wobec potęgi naszego Boga, Boga chrześcijan, był bóg smok, przez was obłąkanych z bojaźni dotąd czczony? Podobnie bolesne i mdłe wszystkie bogi wasze, a jedynie potężnym i wszechmocnym jest Bóg, któremu ja i towarzysze moi służą i który mi pozwolił zgładzić bestyę, która was tępiła. Zatem uznajcie Boga naszego za swego, uwierzcie weń, dajcie się ochrzcić i czcijcie Go wraz z nami. Lud ochotnie dał się ochrzcić i odtąd jedynemu służył Bogu.

Ryk smoka w czasie walki jego z apostołem był tak potężnym, że ludzie we wsi Głuszynie, pół mili od Smogorzowa odległej, ogłuchli; a słyszeli go i mieszkańcy także pół mili oddalonego Rychtala.

Dotąd pokazują od Smogorzowa „jamę smoczą“ i „drogę smoczą“. Na dzwonach zaś i na pieczęciach kościoła tamtejszego znajduje się wyobrażenie męża (św. Jerzego) zabijającego smoka.

W pobliżu leży wieś Krzyżowniki z pięknym kościołem. Tu według podania mieli apostołowie chrześcijańscy pierwsze powznosić krzyże.

Inne jeszcze podanie niesie, że po śmierci Mieczysława II go, syna Bolesława Chrobrego, króla polskiego, gdy Czesi, najechawszy Szląsk, srodze go pustoszyli, poprzednio Kraków a następnie Wrocław zdobyli, przeniesiono z Wrocławia do Smogorzowa na czas pewien stolicę biskupią.

O tem wspomina także historyk polski Jan Długosz. Był też tu aż do niedawna sędziwy bardzo kościół modrzewiowy, bez wątpienia najstarsza świątynia na Szląsku. Zastąpiono ją nową, murowaną Około roku 1840 znaleziono w Smogorzowie pod staremi murami krzyże mosiężne, jakie zwykli nosić Biskupi katoliccy, co twierdzenie Długosza niejako potwierdza.

domy własne Kółek rolniczych. Zbudowany jest z drzewa, a pokryty ogniotrwałą dachówką. Z przodu ma ganek, z którego wchodzi się do niewielkiej sionki. Z sionki tej na prawo są drzwi do *sklepiku*, a na lewo do *gospody*; na końcu zaś sionki, naprzeciwko wchodu prowadzą drzwi do *izby zebrań*. Gospoda nie była jeszcze wykończona, kiedy *Krakus* wystawę zwiedzał, więc wszedł do izby zebrań. Mamy tu właściwie dwie izby. W jednej umieszczono *Czytelnię* i wystawiono najrozmaitsze przedmioty, nadesłane przez Kółka. — W Czytelni na środku piękny stół, zrobiony przez p. Czyżewskiego z Gdańska, na nim gazetki ludowe; w szafie biblioteka, zawierająca książki ludowe, na ścianach obrazy znakomitych ludzi. Zdziwił się *Krakus*, że zapomniano o obrazach świętych. Przecież Czytelnie Kółek rolniczych to Czytelnie katolickie, a włościaństwu naszemu jeszcze się tak w głowie nie przewróciło i nie przewróci nigdy, żeby do socyalistów przystało i o Panu Bogu zapomniało. Wprawdzie pisma zakazane do tego dążą i redaktorzy tych pism na zjeździe literatów we Lwowie za tem przemawiali, żeby się uwolnić od Kościoła, ale włościaństwo nasze o oderwaniu się od Pana Boga i Kościoła św. nie myśli. Nawet ci, co zakazane pisma czytają, popełniają ciężki grzech, ale nawet ci tak złymi nie są. Oni czynią to tylko przez nieświadomość, a jak się lepiej na tych *Przyjaciołach, Wieńcach* i *Pszczółkach* poznają, to wyrzucą to za dziesiątą granicę. A więc obrazy święte powinny były być.

Rzeczy wystawionych w *Czytelni* wielkie tu mnóstwo. Są to po większej części wyroby ślusarskie, snycerskie, garncarskie i t. p. Wspomnijmy choć o niektórych. P. Tomasz *Ciągło* z Podegrodzia wystawił zmyślny bardzo zamek do skrzyni; p. Andrzej *Kopcza* z Lubatowa śliczną puszkę z drzewa; p. Jan *Hołuj* z Górnej Wsi pod Myślenicami bardzo ładne wyroby z szyszek, jak ramki, kasetki i zapalniczki; p. Stanisław *Karpowicz* klatkę bardzo zmyślną, wartości 100 złr.; p. Mikołaj *Kozenka* piękny pająk z drzewa gruszkowego na 20 świec; pani Regina *Stella* zamężna *Światłoń* z Jasienicy w pow. myślenickim stolik na miednicę z gałązek; p. Paweł *Karamon* z Trześniowa w pow. brzozowskim małą kapliczkę pięknie rzeźbioną; p. Wojciech *Broda* z Gręboszowa szczotki własnego wyrobu.

Bardziej jeszcze zapełniona druga stancya w tej *izbie zebrań*. Długoby trzeba pisać, gdyby się chciało wszystko wyliczyć, zwłaszcza hafty i płótna. Wymienimy zatem choć niektóre rzeczy. Kółko rolnicze z Makowa (pow. Myślenice) wystawiło śliczne wyroby hafciarskie; p. Piotr *Święch* z Brzezin (pow. Ropczyce) piękne płótna; X. Antoni *Grzybczyk* z Mamowów jako przewodniczący tamtejszego Kółka: konkę czyli wieniec panny młodej, strój na głowę druchny, dwa czepce mężatek i wdów; p. Józef *Daszkiewicz* z Łuki Wielkiej: różne rodzaje dobrego obuwia; Kółko rolnicze z Rymanowa śliczne wyroby z drzewa; pani Marya *Gołębiowska* z Łozowy: piękne czapki; Kółko rolnicze z Jezierzan bardzo dobre i piękne wyroby koszykarskie; p. Jan *Rysak* z Łoniowów: piękne i wybornie zrobione opałki, niecółki, koszyk, szuflę i siedlaczkę; p. Grzegórz *Balewajder* z Komborni: piękne płótna lniane i konopne; p. Jan *Kwoka* z Podegrodzia: figurę kamienną Matki Boskiej; p. Feliks *Szklarski* z Podzameczka: figurę Chrystusa Pana na krzyżu i statuetkę Matki Boskiej; Kółko rolnicze Bratucice Okulice bardzo ładny kołowrotek, zrobiony przez p. Walentego Włodarczyka; p. Jan *Józefowicz* z powiatu sanockiego także kołowrotek dwuwrzeciony; Kółka rolniczne z Kaszub i Poznańskiego najrozmaitsze płótna i sukna własnego wyrobu.

Wyszedłszy z *izby zebrań*, gdzieśmy tyle ładnych rzeczy widzieli, weszliśmy do sklepiku. Sklepiku szczegółowo opisywać nie potrzebujemy, bo w nim znaleźliśmy to, co się widzi zwyczajnie w każdym sklepiku, należycie we wszystko zaopatrzonym. Prócz soli, mąki, chleba znalazło się tu wszystko, czego tylko człowiek na wsi i w małem miasteczku potrzebuje, z drzewa, żelaza, skóry, sierści i t. d. Obok sklepiku, jak zwyczajnie, znajduje się skład, gdzie przechowuje się znaczniejsze zapasy towarów.

Pawilon Kółek rolniczych prócz owego braku obrazów świętych w Czytelni miłe pozostawił *Krakusowi* wrażenie i wspomnienie. Daj Boże, żeby nasze Kółka coraz lepiej się robiły i toczyły, żeby stały się silną podporą oświaty katolickiej i dobrobytu w naszym kraju, żeby na następnej wystawie miały trzy razy większy pawilon, jak teraz.

Zdobycie Jerozolimy.

(Dokończenie).

Książęta i dostojnicy Kościoła, posłowie różnych monarchów, duchowni wszelkiego stopnia, krocie ludu stawili się na wezwanie Ojca świętego — mieszcząc się jak kto mógł, po kościołach, klasztorach, a nawet w namiotach i szałasach, rozbitych na polu. Przedewszystkiem uchwalono zgodę i pojednanie powszechne, grożąc klątwą każdemu, ktoby chciał zakłócić pokój publiczny. Następnie obmyślono środki utrzymania dla wdów i sierót po tych, którzy legną w czasie wyprawy. Na drugiem posiedzeniu Papież, otoczony Kardynałami, zasiadł na przygotowanym tronie.

Przed nim na płaszczyźnie stało tysiące ludu. Piotr w pustelniczym płaszczu znajdował się przy boku Papieża i na wezwanie Ojca świętego zabrał głos, opisując w wyrazach, pełnych uniesienia i zapału, cierpienia mieszkańców Palestyny i pielgrzymów, zwiedzających

święte miejsca — świętokradztwa i nadużycia, jakich się ciągle dopuszczali Muzułmanie. „Widziałem — mówił on — nabożeństwa przerwane przez niewiernych, napadających zbrojnie świątynie Pańskie — widziałem kapłanów odrywanych od ołtarza i wleczonych na śmierć“. Opowiadanie jego, przerywane łzami i westchnieniami, wzbudziło ogólne oburzenie i niezmierne wzruszenie. Zakończył prośbą, aby chrześcijanie europejscy niebawem pospieszyli z ratunkiem i pomocą braciom swym, jęczącym pod jarzmem Saraceńskiem.

Gdy Piotr przestał mówić, powstał Papież, przedstawił zgromadzonym stan upokorzenia i hańby, w jakim znajdują się miejsca urodzenia i męki Zbawiciela, mówił, że wyswobodzenie Palestyny i miasta drogiego Bogu, jest rzeczą chwalebną. Lud nie mógł uśmierzyć się, wszyscy wołali, że wyprawa do Palestyny jest konieczną i w jednej chwili powietrze zabrzmiało tysiącznemi okrzykami: „Bóg tego chce; Bóg tego chce!“

„Tak jest — powtórzył Papież — Bóg tego chce, a ten okrzyk niech będzie hasłem wojennem rycerstwa, biegnącego na wyswobodzenie Jerozolimy“. Potem ukazał im krzyż, mówiąc: „Oto jest święte godło odkupienia, pod niem się gromadźcie — niechaj błyszczy na waszych chorągwiach i zbrojach. Ktokolwiek zamierza uczestniczyć w wyprawie świętej, nosić winien krzyż Pański na ramionach lub na piersi i tym sposobem spełni zadanie Pana, który rzekł: Kto nie bierze Mego krzyża i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godzien“.

Zaraz tedy przystąpił Ademar, Biskup z Puy, i z rąk Papieża przyjął tę oznakę, składającą się z dwóch kawałków czerwonej materyi i przypiął ją na swych szatach. Za jego przykładem poszedł kwiat rycerstwa. Godfryd de Bouillon, książę Lotaryngii i Brabantu — bracia jego Eustachy i Baldwin — Robert książę Normandyi; Hugon Francuski, brat króla Filipa; Rajmond de Saint Gilles, hrabia Tuluzy; Godfryd de la Tour de Limoges i niezliczona ilość hrabiów, baronów, rycerstwa i ludu.

Dzień ruszenia w pochód naznaczono na 15 sierpnia 1096 roku. Ademar, Biskup Puy, otrzymał godność i władzę legata apostolskiego.

Nie będziemy wam opisywać wszystkich przygód i dolegliwości, jakich doznawali *Krzyżownicy* w czasie pochodu trwającego lat parę. Nadmienimy wam tylko, że po krótkim pobycie w Konstantynopolu zdobyli miasto Niceę w Azyi, Laodyceę, Antyochią w Syryi, Edesę, Trypoli i wiele innych miast i zamków. Po zdobyciu Antyochii zmierzali prosto do Jerozolimy. Zdziesiątkowani w krwawych bitwach, wycieńczeni głodem, upałem, chorobami i nużącym pochodem, zapomnieli o wszystkich cierpieniach i w nieopisany wpadli zapał, ujrzawszy przed sobą mury Jerozolimy.

Aladyn albo Iftikhar, namiestnik kalifa egipskiego, władającego wówczas Palestyną, zamknął się w mieście z czterdziestoma tysiącami Turków i Arabów, zamierzywszy bronić się do upadłego.

Nazajutrz po przybyciu, rycerstwo chrześcijańskie zajęło stanowisko bojowe.

U stóp ich płynął strumień Cedron, po bokach rozciągały się: dolina Józefata i dolina Ennom. Góra Syon, góra Oliwna i Kalwarya przypominały najpierwsze chwile życia i męki Zbawiciela. Stąpali po miejscach zroszonych Krwią Chrystusa. Tu On był — tu lud nauczał, tu błogosławił, tu przelał Krew Swoją za odkupienie ludów. Z dniem też każdym wzrastała niecierpliwość, aby co prędzej przystąpić do szturmu.

Czternastego lipca 1099 roku o wschodzie słońca ozwały się trąby w obozie chrześcijańskim, dając znak boju. Całe rycerstwo rzuciło się do broni, olbrzymie machiny i ruchome wieże poruszały się zwolna. W stronie południowej, wschodniej i północnej miasta trzy takie wieże przysunięte do samych murów, a wpośród okrzyków chrześcijan i szyderstw pohańców, którzy ufni w moc murów, nie wątpili o bezowocności usiłowań chrześcijańskich.

Gotfryd de Buillon, książę Lotaryngii, jeden z głównych wodzów i najwaleczniejszy rycerz chrześcijański, ukazał się na szczycie najwyższej wieży ruchomej. Otoczony braćmi, Eustachym i Baldwinem, zachęcał rycerstwo słowem i przykładem, a każdy pocisk, rzucony jego dłonią, niósł śmierć w szeregi Saracenów.

Pierwsze starcie było straszliwe — opór oblężonych równał się odwadze i zapałowi oblegających. Strzały, ogień, gorący olej płynęły na chrześcijan, a pod koniec dnia wieże Gotfryda i Rajmunda runęły w szczątki.

Noc przerwała dwunastogodzinną bitwę. Chrześcijanie przejęci boleścią powrócili do obozu.

Obie strony przez całą noc naprawiały uszkodzenia i gotowały się do nowej walki, mającej się rozpocząć dnia następnego.

Nazajutrz takiż sam zapał, taż sama zaciętość ze strony Krzyżowników, podobny opór i nieustraszona zapamiętałość ze strony niewiernych, którzy z murów rzucali na oblegających zapalone pochodnie i lali wrzącą smołę. Wszelako drewniane wieże przybliżały się co chwila bez względu na szerzący się pożar. Wszystkie wysilenia pochańców zwrócone były na wieżę Gotfryda, uwieńczoną krzyżem złotym. Krzyż ten, godło wiary chrześcijańskiej, wprowadził ich w rozpacz.

Gotfryd był nieulękniony. Walczył na stosie trupów i rannych. Wszyscy inni wodzowie po rycersku pełnili swą powinność. Bój trwał pół dnia, a chrześcijanie nie mieli jeszcze nadziei zrobienia wyłomu. Wszystkie ich machiny płonęły, najdzielniejsi wojownicy padali jeden po drugim, ci wskutek ran zadanych pociskami wroga — tamci wskutek pożaru. Nastąpiła chwila obawy i zwątpienia. Zrozumieli to Saraceni i wydali okrzyk radości i tryumfu.

Nagle na górze Oliwnej ukazał się rycerz konny, świetną okryty zbroją i poruszający puklerzem. „Święty Jerzy! Święty Jerzy!“ zawołali chrześcijanie. Widok ten wlał w nich odwagę. W jednej chwili chwycili za oręż i znowu rzucili się ku murom miasta. Wszyscy— nie wyłączając kobiet, dzieci i chorych, podwajają usiłowań — niosą oręże, wodę, uprzątają gruzy i zapory. Wieże ruchome dotykają już ścian Jerozolimy, Gotfryd stoi wpośród płomieni, a z jego wieży spada most i łączy się z wałami. Wiatr zmienia kierunek — dym i ogień otaczają Saracenów, którzy cofają się w nieładzie przed mieczami i kopiami Krzyżowników.

Gotfryd, otoczony wyborem rycerstwa, gna przed sobą tłum niewiernych i wdziera się do wnętrza świętego miasta, za nim wali się całe chrześcijaństwo i sprawia straszliwą wieść w szeregach nieprzyjacielskich. Zewsząd słychać okrzyki: „Bóg tego chce, Bóg tego chce“. Żołnierze ściskają się, całują, śpiewają dziękczynne hymny. Jerozolima zdobyta 15 lipca 1099 roku w piątek o godzinie 3 ej po południu, to jest w dniu i godzinie Męki Pańskiej.

Kuba i Marek
o wystawie i wiecu.

M. A co, Jakubie, uprzykszyły się wam nasze pogadanki, co już parę niedziel was nie widzieliśmy?

K. Uprzykszyć mi się nie uprzykszyły, ale nie było mnie, pojechałem z X. proboszczem na wystawę.

M. A cóż wyście tam wystawiali, czy może waszą łysinę?

K. Ja ta i tego się nie wstydzę; ale przecież warto tam pojechać choćby i z łysiną, bo człek umrze, a tego już nie zobaczy we Lwowie.

M. A cóż to tam za cuda ciekawe? — opowiadajcież!

K. Tam dużo jest ciekawych cudów, jak je nazywacie i słusznie, bo nasz chłopski rozum wiele z tych rzeczy, co się je tam ogląda, nie może pojąć: całe okolice, góry i wojny na płótnie w Racławickiej altanie. Jak tam człowiek wejdzie, czuć aż dym i proch jak na wojnie. Nie wiedzieć, czy płakać nad poległymi, czy brać kosę i siekierę i walić Moskali z naszymi Krakusami-Kosynierami, co się tam tak dziarsko pod Kościuszką spisują w Racławicach. Pałacyków rozmaitych, co je nazywają babilony (pawilony), jest masa i zdaje się, że to nowe jakieś miasto ta wystawa. W każdym takim prześlicznym domku jest co widzieć: to maszyny rozmaite zwijają się i pracują — to znów inne spokojnie stoją jak olbrzymy, by je oglądać i podziwiać. Tu rozmaite, krajowe fabryki pokazują, jak się naftę wydobywa, światło robi, jak się cukier wyrabia i sól kopie w podziemiach; tam znów warsztaty kują — płótno robią i t. d., aż człowiek głupieje na takie widowiska. Wszystko, co kraj ma drogiego i pilnego, co się rodzi i co wyrabia, tam się nagromadziło nie tylko na pokaz, ale dla nauki, zachęty, dla poznania tego kraju naszego kochanego. To też nie dziwię się chłopkowi od Wieliczki, który, stojąc i głową kiwając, powiada do mnie: Jakóbie, wartałoby tu tych wszystkich niedowiarków przyprowadzić, co nie wierzą w wielkość i nieśmiertelność duszy ludzkiej, której żadna moc ziemska nie wyrówna! Tak n. p. gdy wieczór woda wyskakuje 14 metrów w górę i tworzy prześliczny różnokolorowy bukiet, rozmaite światła, barwy i kształty, to człowiek czuje się już nie ziemską istotą, bo duchem do raju przeniesiony! A to wszystko nie samo ze siebie, ale ze spekulacyi i zdolności rozumu ludzkiego! O jakże to do wielkich rzeczy powołał Bóg człowieka, jeżeli już na ziemi tak wielki daje mu rozum do postępów zdumiewających, że człek głowę i kolano przed nim ugiąć widzi się zmuszonym!

M. Ej szkoda, szkoda, żem ja nie pojechał! „Przyjaciele“ nasi zapraszali mnie na wiec chłopski. Ale moja mi rozradziła, że to daleko, że tam pobłądzę gdzie, bo głupim Markiem nikt się nie zajmie i t. d. i ja też usłuchał.

K. Czasem dobrze jest i baby usłuchnąć; ale one często i za dużo o nas są troskliwe. Tam we Lwowie są panowie bardzo grzeczni. Chłopów nie lekceważą, ale mają ich w zocy. Jak się ich więcej zbierze, to ich oprowadzają, pokazują, tłómaczą, a nawet na zjeździe Kółek to nam i nocleg i obiady dają. Witali nas i żegnali, aż radość biednemu chłopku!

M. No, to już nie wiem, komu wierzyć, bo ci, co z wiecu chłopskiego przyjechali, to całkiem inaczej o panach gadali. Walek Koślak, co te gazetki chłopskie „Przyjaciele“ czytuje, to po tym wiecu ani księdzu, ani dziedzicowi się już nie kłania. A hardy, że trudno do niego przystąpić!

K. A to ciekawe są te wiece i „Przyjaciele“! Wszyscy, co je czytują i na nich bywają, wydymają się czegoś, jakby ich brzuchy bolały. To samo zauważyłem już na wystawie. Było tam tysiące naszych, bo to były i wiece i Kółka. Tam już po minie poznawałem, którzy na wiec, a którzy na Kółka przyjechali. Wiecowniki chodzili zdaleka hardzi i kwaśni i prawie sami w małych grupach. Kołcorze zaś myślący i weselsi z panami i księżmi. Ja byłem w towarzystwie naszego X. proboszcza, który się nami bardzo zajmował. Miał zwyczaj pierwszy witać chłopów, choć ich nie znał. To też przyczepiali się do niego rozmaici, nawet Kujawianie z pod Prusaka i mówili, że aż radość chodzić z taką duchowną osobą delikatną! Spotkaliśmy też dwóch sążnistych chłopów od Rzeszowa, którzy stali na uboczu, jakby ich cała wystawa nic nie obchodziła.

Jeden z nich gniewa się na kogoś i wykrzykuje: „chcą nam być opiekunami, ja nie potrzebuję opikuna, bo ja mam lat 50!“ X. Proboszcz, który się zagadał z chłopami, tego widać nie zauważył i gdyśmy się do nich zbliżyli, swoim żwyczajem pierwszy ich powitał i pyta się grzecznie: „Cóż przyjechaliście na zjazd Kółek, moi sąsiedzi?“ — „Nie na żaden zjazd Kółek, ale na wiec chłopski przyjechaliśmy!“ odpowiedział jeden. — „No i cóżeście tam uwiecowali?“ pyta X. Proboszcz.— „Cośmy chcieli, bo nam wolno, jak panom i księdzom!“ odparł hardo wiecownik. — Nie zraził się jeszcze X. Proboszcz i pyta dalej: „Cóż tak trzymacie w sekrecie ten wiec, przecież i tak się z gazet dowiemy?“ — „Gazety napiszą to, co im panowie każą, bo my mamy swój rozum, a księża i panowie swój!“ odparł z niechęcią wiecownik. — Chciał Jegomość jeszcze dalej z nimi mowę prowadzić, ale mnie już złość brała na taką durną mowę, więc biorę Jegomości za rękę i rzekę: Chodźmy już Jegomość, szkoda gęby psuć. Te wiecowniki chorują na jaką niestrawność, znać ich tam jakiemiś szpilkami nakarmili ci „Przyjaciele“. Trzebaby im dać rycynusu po kwaterce, a i godka się im naprawi. „Słusznie mówisz — rzekł X. Proboszcz — dobrze, żeśmy nie poszli na ten wiec, boby może i nam humory byli tam zepsuli ci nasi niby „Przyjaciele“.

M. No toście nie byli na tym wiecu?

K. Miałem ochotę i ciągli mnie nasi; ale X. Proboszcz powiedział, że lepiej zwiedzać ciekawe rzeczy na wystawie, a za to będziemy na zjeździe chłopów na Kółka rolnicze, gdzie ciekawe i zajmujące sprawy usłyszymy i coś się nauczymy.

M. A było się tam czego nauczyć?

K. O było co posłuchać! Był to nie chłopski tylko zjazd, ale było tam siła rozmaitych księży i panów. Byli nawet Biskupi i Arcybiskupi, którzy mieli do nas nauki piękne, witali nas prześlicznie, aż radość człekowi w takiem zacnem towarzystwie. Tam się człowiek nasłuchał i wyszedł z radością pokrzepiony na duchu i pouczony we wielu rzeczach, co się zowie. Tam się też przekonałem, co to można zdziałać dobrego i podźwignąć się z biedy, jeżeli się idzie ręka w rękę z życzliwymi nam księżmi i panami, bez których sami nigdzie nie trafimy. Napróżno fałszywi przyjaciele, co się nam za opiekunów narzucają, sieją niezgodę i niechęć do wyższych stanów, które na to wyżej są postawieni, aby nam ręce podawały ku sobie, nas dźwigały, abyśmy wspólnie stanowili silny mur przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła i Ojczyzny.

Życie na Korei.

Półwysep *Korea*, o który toczy się wojna między Japończykami a Chińczykami, zwraca teraz na siebie uwagę całego świata. Otóż były konsul jeneralny Stanów Zjednoczonych w Korei, pułkownik Chaillé Long, ogłosił niedawno takie szczegóły o trybie życia mieszkańców w Korei.

Prawowierny mieszkaniec Korei kładzie się spać z zachodem słońca i wstaje przed świtem. Wielki dzwon, zwany In Kiung, daje sygnał do zamykania sklepów. Ulice, przez które w dzień przebiegają ożywione tłumy, stają się nagle puste i milczące. Każdy porządny Korejczyk, zanim położy się na swej rogoży, zjada porządną porcyę „pap“ i trawi ją przez czas pewien, grając w grę podobną do trik-trak i zapijając obficie mocną wódkę, wyrabianą z ryżu. „Pap“ jest to potrawa z ryżu moczonego w wodzie solonej i następnie wygotowanego. Ten sposób przygotowania nadaje ryżowi białość śniegu i czyni go bardzo apetycznym. „Pap“ wlewają w duże kotły, około których zbiera się cała rodzina. Jedzą podobnie jak Chińczycy za pomocą łyżek i pałeczek; talerze, noże i widelce nie są im znane. Naczynia są miedziane; niektórzy tylko mandarynowie (wielcy dygnitarze) używają mis porcelanowych koloru szarego, naśladującego starą porcelanę.

Ulubioną potrawą Korejczykow jest kimtchi: wołowina gotowana z rzepą, cebulą, rozmaitemi korzeniami, mocno opieprzona i posolona, podawana wraz z kapustą, wydającą przyjemny odór. W kuchni korejskiej ryba zajmuje pierwszorzędne miejsce. Jedzą ją w stanie nieświeżym, a często zupełnie zgniłą. Krajowcy nie gardzą nią zresztą nawet w stanie surowym i zdarza się widzieć często jak rybak, łapiący ryby na wędkę, świeżo wyciągniętą rybę z wody macza w naczyniu z soy (rodzaj gęstego sosu) i zjada zupełnie żywą. Ho-hoi, sałata z wnętrzności rybich, uważana jest za przysmak.

Jednak najsmakowitszem daniem, cenionem zarówno przez ubogiego kulisa jak i króla Li Hi, jest psie mięso. — Zupa z psa jest to dla Korejczyków przysmak największy. Uważają powszechnie ją za lekarstwo, skuteczne na wszystkie słabości. Sam król przepisuje sobie często ten środek wbrew radom lekarza amerykańskiego i misyonarzy niemieckich, stale przebywających u dworu. Psy korejskie są średniego wzrostu, podobne do psów, błądzących po Konstantynopolu i Kairze. Przeciętna cena za sztukę wynosi dwa i pół franka t. j. blizko 1 zlr. 50 ct. — W dni świąteczne Jego Królewska Mość rozdziela podarki pomiędzy mandarynów i cudzoziemców przemieszkujących w stolicy; dar kilku psów jest największą łaską, jaką władca okazać może. Kimtchi i zupa z psa zjawiają się co dzień na stole mandarynów. Nie brak tam także ptactwa i zwierzyny wszelkiego gatunku a więc kurcząt, przepiórek, gęsi, dzikich kaczek, dropiów, sarn, niedźwiedzi i t. p. Wszystko to jednak źle przyrządzone, przeładowane sosami zanadto słonem

lub słodkiemi, słowem wstrętne dla podniebienia europejskiego.

Za napój używają wywaru z imbieru i rozmaitych korzeni, mocno opieprzonego i ocukrzonego. Kto z Europejczyków skosztuje go raz, ten na powtórną próbę nie ma ochoty. Herbaty nie znają wcale.

Mieszkaniec Korei jest zanadto brudny i leniwy, by mógł być kucharzem i Europejczycy używają ich tylko do pomocy, płacąc po 7 do 15 franków na miesiąc. Każdy z nich sypia u siebie i żywi się swoim kosztem. Japończycy i Chińczycy są natomiast wybornymi służącymi, zarabiają też znacznie więcej, bo 70 do 75 franków miesięcznie. Czystość posuwają do doskonałości. Każdy służący chiński lub japoński musi codziennie mieć jednogodzinny urlop na kąpiel, która kosztuje go kilka groszy. Przy nim posadzki w pokojach lśnią jak zwierciadła i wszędzie panuje nieposzlakowana czystość i porządek, słowem są to służący bardzo wzorowi.

Zbieranie i przechowywanie owocu zimowego.

Dopóki liście na drzewie wyglądają jeszcze zielono i trzymają się go mocno, owoc zimowy rośnie i rozwija się dalej i wnet dochodzi do szczytu rozwoju. Dopóki więc liście nie pożółknieją i nie poodpadają, nie należy też zrywać zimowych jabłek i gruszek, a w żadnym razie nie należy ich z drzewa zrywać przed połową października, jeżeli nie nastały już wielkie mrozy. Stan dojrzałości owocu na drzewie poznać po czarnym lub brunatnym kolorze ziaren, jak i po tem, że z drzewa spada też zdrowy owoc bez wszelkiej zewnętrznej przyczyny. U gruszek poznać stan ten z łatwością z tego, że, skoro się owoc lekko podniesie, natenczas ogonki odpadają od drzewa. Wszelkie owoce, przeznaczone do jedzenia i do suszenia, trzeba zrywać ręką; owoc, z którego się wyrabia moszcz czyli wino i powidła, można z drzewa strząsać. W żadnym razie atoli nie należy strącać owocu drągiem, bo to nie tylko szkodzi owocowi, ale i drzewu samemu. Do zrywania owocu są najodpowiedniejsze okrągłe lub podługowate a miałkie koszyki, plecione z wiciny, wewnątrz obciągnięte grubem płótnem; na spód kładzie się nieco słomy lub siana. Do kabłąku przyczepia się hak żelazny lub drewniany, za który się koszyk zawiesza o gałąź lub szczebel drabiny, aby mieć obie ręce wolne do zrywania. Jeżeli drzewa wysokie, natenczas każda zrywająca osoba winna mieć dwa kosze na lince, aby nie potrzebować tyle razy schodzić i tracić czasu podaremnie. Owocu nie należy także przesypywać z jednego kosza w drugi, lecz przekładać, bo już nawet lekkie uderzenie się owocu wywołuje na nim plamy, które zmniejszają jego wartość. Wielki, delikatny owoc należy układać w szychty, a między szychty kłaść po arkuszu papieru. Owoc w ten sposób zrywany i następnie dobrze przechowany przynosi zawsze dobry zarobek.

Najodpowiedniejszem miejscem do przechowania owocu jest takie, do którego się mróz nie dostaje, a w którem termometr wskazuje 2 do 3 stopni ciepła. W cieplejszych miejscach owoc nie przechowuje się długo, to jest dojrzewa za rychło. Światło przyczynia się również do rychlejszego dojrzewania owocu, miejsce do przechowania powinno być zatem ciemne. Za wilgotne powietrze ułatwia gnicie owocu, za suche sprawia, że owoc się kurczy, a powierzchnia jego dostaje zmarszczek. I na to więc trzeba zważać przy bieraniu miejsca.

Zaraz po żniwie owoc się poci, t. j. wydaje ze siebie zbyteczną ilość wody. W tym to czasie, to jest przez 10 do 12 dni, należy owoc ułożyć tak, aby powietrze miało wolny dostęp do niego, a dopiero potem chowa się je na dobre. Wyjątek stanowią tylko szare renety, które na wolnem powietrzu zaraz się marszczą i dlatego trzeba je zaraz na dobre schować. Owoc należy poukładać ogonkami do góry na podkładce ze słomy, wielkie, delikatne owoce tylko w jednej szychcie. Gdzie niema wiele miejsca, tam przechowują owoc zimowy w ten sposób, że owijają każdą sztukę w papier i wkładają w paki lub beczki, które się ustawia w niezbyt ciepłych izbach. W taki sposób owoc przechowuje się znakomicie, jest smacznym i zdrowym.

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Kraj nasz jeszcze ciągle wystawą zajęty. Świeżo udali się do Lwowa radni miasta Krakowa z prezydentem p. *Friedleinem*. Goście zwiedzili szczegółowo wystawę i byli serdecznie witani przez radnych miasta Lwowa i prezydyum wystawy. Odbywają się też wciąż zjazdy różnych Towarzystw i naradzają się nad dobrem swojem, co zarazem stanowi i dobro kraju.

Do *Gazety kościelnej* piszą z *Międzybrodzia*:

„Kiedy w Krakowie odbywały się wspaniałe nabożeństwa ośmiodniowe na pamiątkę 300-letniej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, Patrona Polski, równocześnie w zakątku górskim, Międzybrodziu, w pobliżu Szląska austryackiego, dawali OO. Redemptoryści missyę ludową przez 10 dni pod opieką św. Jacka, którego za Patrona missyi obrano.

Tysiące ludu codziennie od 5-ej godziny rano do późna wieczór gromadziło się w kościele i około kościoła, a chociaż nigdzie, prócz Międzybrodzia, missyi nie ogłaszano, to jednak ludzie o kilka mil przycho-

dzili, a nawet ze Szląska pruskiego, oddalonego o 40 kilometrów.

OO. Missyonarze B. Łubieński i J. Pazur głoszenie słowa Bożego przeplatali słuchaniem sprowiedzi i — wraz z O. Drem Fr. Nowakiem, niestrudzonym spowiednikiem, który po raz pierwszy w Galicyi brał udział w missyi — od wpół do 6 ej rano do 9 ej wieczór zajęci byli świętą a żmudną pracą. Przy pomocy sąsiednich kapłanów i OO. Reformatów z Kęt wyspowiadano przeszło 3.200 penitentów.

Owoce missyi już się pokazują. Karczmy, które dawniej roiły się wieczorem w niedzielę od fabrycznych robotników (z Międzybrodzia przeszło 400 ludzi pracuje w fabrykach bialskich) dziś puste, bo prawie cała parafia wyrzekła się uroczyście rozpalających trunków. Do bractw Różańca św., Szkaplerza i innych zapisało się przeszło 1.500 ludzi.

Piękna pogoda sprzyjała dziełu przez cały czas; nawet 27-go sierpnia, kiedy burza z grzmotami przeciągnęła nad całym krajem, w Międzybrodziu tylko mały deszcz odświeżył powietrze.

Koszt pokryły w większej części ofiary ludu. Może to być zachętą dla tych duszpasterzy, którzyby chcieli zrobić w swej parafii missyę, a nie mają na to funduszu. Lud nasz na taki cel chętnie odda choćby ostatni grosz".

Słusznie powiedziano, że lud nasz na taki cel odda choćby ostatni grosz, bo lud wie, jak wielkie błogosławieństwa takie *missye* przynoszą. Kto znał kraj nasz przed trzydziestu laty, a przypatrzy mu się dzisiaj, ten wie, że mimo różnych bied i wydartusów podnieśliśmy się znacznie, a zasługa w tem wielka jest niewątpliwie tych *missyj*. Przyjdzie czas, że włościaństwo nasze będzie missyonarzom stawiało pomniki.

W *Czechach* odezwali się znowu rewolucyoniści. Oto świeżo wybuchła bomba w mieście *Pilznie*, wrzucona do jednego domu przez jakiegś niegodziwca. — Szkody na szczęście mają być nieznaczne.

Na *Węgrzech* odbyli niedawno Biskupi naradę, jak bronić Kościoła św. przeciwko *masońskim* prawom o ślubach cywilnych. W tym samym kraju obchodzono w miasteczku *Loreto* 250 letni jubileusz miejsca odpustowego N. P. Loretańskiej w Węgrzech. Uroczystość odbyła się w dniach 7, 8 i 9 września b. r. za powodem ruchliwego proboszcza z Loretu X. Adolfa Mohla, który historyę tego cudownego miejsca przedstawił w bardzo zajmującej książce, wydanej niedawno. Z pomocą pospieszyli OO. Lazaryści z Wiednia. X. Biskup Dr Jan Zalka z Raab w otoczeniu kanoników i licznego kleru celebrował solenną Mszę św. Pielgrzymów zebrało się około 12.000, a przybyli w 44 procesyach. Kazania głoszono po niemiecku, węgiersku i kroacku. Miasteczko przystroiło się uroczyście. Z historyi tego cudownego miejsca wyjmujemy następujące szczegóły: Węgierskie Loreto leży na północnym krańcu Odenburskiego komitatu. Niegdyś była na tem miejscu wioska św. Jana, którą zburzyli Turcy w r. 1529. W r. 1644 właściciel tej posiadłości, Jan Rudolf hr. Stotzinger, odbył pielgrzymkę do Loretu we Włoszech, aby w domku św. pomodlić się do Najświętszej Panny. Świętość tego miejsca takie uczyniła wrażenie na pobożnym pielgrzymie, że postanowił w swej włości podobną zbudować kaplicę. Polecił natychmiast sporządzić podobiznę obrazu Matki Bożej, a powróciwszy z nią do domu, rozpoczął budowę kościoła. Budowa wzrastała tak szybko, że jeszcze w tym samym roku dokonano jej poświęcenia i to w dniu Narodzenia Najświętszej Panny w obecności 4.000 pielgrzymów. Od tego czasu nosi miejscowość imię Loreto. Wobec napływu pielgrzymów nie mógł pracy pasterskiej podołać proboszcz miejscowy, więc bar. Stotzinger założył klasztor Serwitów, a w r. 1649 drugi taki klasztor w Lorecie. Po śmierci jego hr. Franciszek Nadasdy wybudował w Lorecie wielki kościół i klasztor, który w r. 1683 podczas oblężenia Wiednia Turcy spalili. Wkrótce potem kupił Loreto hr. Paweł Esterhazy i odbudował kościół wraz z klasztorem. W sto lat później zniesiono klasztor i skonfiskowano jego dobra, a kościół powierzono proboszczowi świeckiemu. Ten stan rzeczy istnieje dotychczas.

Niemcy. W niemieckich gazetach, zwłaszcza masońskich i żydowskich (bo w katolickich a nawet uczciwych protestanckich nie), pełno teraz szczucia na Polaków. Wywołał to wielki wróg naszego narodu i naszej wiary, stary *Bismarck*. Schyzmatycy bardzo się z tego radują, ale nic dziwnego, bo to na ich młyn woda. Dziwić się trzeba, że *Bismarck*, sławiony niegdyś z mądrości, taką nienawiścią zapałał do swego monarchy za odsunięcie z urzędu i tak gorliwie pracuje na zgubę tego samego państwa, któremu niejedną oddał zasługę. Tak to obrażona pycha zaślepia człowieka! Mamy nadzieję, że rozważne społeczeństwo niemieckie nie da się już długo uwodzić temu starcowi, który na starość widocznie już i rozum stracił.

Dnia 26 września odbyło się w *Berlinie* uroczyste poświęcenie nowego kościoła św. Piusa. W uroczystości wzięło udział 40 stowarzyszeń katolickich, między niemi 7 polskich, ministrowie oświecenia i skarbu, JEm. książę Kardynał Kopp, Biskup polowy czyli wojskowy X. Assmann, 60 księży i wiele innych dostojnych osobistości. Jego Eminencya celebrował Mszę pontyfikalną i miał przemowę, w której wykazał błogie skutki religii i zgubność niewiary. Cały przebieg wzniosłej uroczystości pozostawił w sercach uczestników niezatarte wrażenie. Wielebny X. poseł Frank, którego zabiegom głównie przypisać należy, że budowa nowego kościoła przyszła do skutku, dostał przy tej sposobności od cesarza Wilhelma order czerwonego orła czwartej klasy.

Pewna żydówka w *Berlinie* napisała niedawno

książkę o jednej zmarłej *socyalistce*. Z książki tej pokazuje się, że żydzi byli pierwszymi socyalistami i do dziś dnia socyalistami dowodzą. Że tak jest, *Krakus* o tem nieraz pisał. W głupiej zresztą tej książce nie obeszło się bez bluźnierstwa. Oto pisząca żydówka ośmieliła się żyda *Marxa*, znanego socyalistę, porównać z Chrystusem Panem! Ciekawiśmy, co o tem napisze *Przyjaciel ludu?*

Z pod rządu rosyjskiego. Teraz już napewne wiadomo, że car jest ciężko chory, chory i tak, że może w niedługim czasie umrzeć; młodszy syn cierpi na suchoty, a najstarszy nie chce się żenić z księżniczką heską Alicyą. Oświadczył podobno ojcu, że woli zrzec się korony, aniżeli z tą księżniczką się żenić.

W stolicy Litwy, w *Wilnie*, jest brama, na której znajduje się od bardzo dawna słynący cudami obraz Matki Boskiej, zwanej stąd Ostrobramską. Ktokolwiek przechodzi lub przejeżdża ulicą Ostrobramską, odkrywa głowę i oczami zwróconemi na obraz idzie lub jedzie powoli, aby nie przeszkadzać modlącym się wiernym, których zawsze wielu klęczy na chodnikach. Nawet schyzmatyccy Moskale biorą wzgląd na cudowny obraz i trzymają się tego zwyczaju. Dnia 16 września przejeżdżał tamtędy oberpolicmajster wileński, to jest naczelnik policyi, a pędził co koń wyskoczy i nie zdjął kapelusza. Nagle ni stąd ni zowąd wypadł z powozu na bruk i potłukł się straszliwie tak, że go omdlałego zaniesiono do pobliskiej apteki, gdzie mu trzeba było zeszywać skórę na głowie, twarzy i piersiach. Ludność upatruje w tem zdarzeniu sprawiedliwą karę za bluźnierstwo.

Francya. Socyalistyczne i rewolucyjne gazety uderzały ciągle i uderzają z całą gwałtownością na prezydenta rzeczypospolitej *Periera*. Ludzie zachodzili w głowę, dlaczego się to dzieje, kiedy przecież prezydent *Perier* nic złego dotąd ani socyalistom, ani rewolucyonistom nie zrobił. Teraz dopiero prawda wyszła na wierzch. Oto pokazuje się, że prezydent *Perier* nie należy do żadnej *masońskiej* sekty. Skoro nie należy — myślą sobie socyaliści i rewolucyoniści — to nasz wróg, a przynajmniej człowiek dla nas niebezpieczny: więc huzia na niego. I nasz *Przyjaciel* okazał niezadowolenie z *Periera*: widać, że wolałby innego.

Włochy. Dzień 20 września jest rocznicą zajęcia Rzymu przez masoński rząd włoski. W tym dniu co roku odbywają się masońskie uroczystości, połączone z urągowiskiem dla Ojca św. W tym roku odbyło się to przyzwoiciej, aniżeli po inne lata. Widać, że rząd włoski już zawiele natworzył sobie socyalistów i rewolucyonistów przez uciemiężenie Kościoła i upośledzenie wiary w narodzie. Warto sobie przypomnieć tę chwilę, kiedy to wojska królewskie Rzym zajmowały, a Ojciec św., pozbawiony władzy świeckiej, stał się więźniem Watykanu. — W dniu tym, tak pamiętnym, od świtu grzmiało 60 dział przed murami Rzymu. Około południa ułożono w willi Albani warunki kapitulacyi. Z Porta Pia i z kopuły św. Piotra powiewała biała chorągiew. Mężni żuawi papiescy po bohaterskiej walce cofnęli się za rzekę Tybr. Spędziwszy całą noc pod kolumnadą św. Piotra, ustawili się nazajutrz przed oknami Watykanu, poczem pułkownik Alet, podnosząc w górę szpadę, zawołał: Niech żyje Pius IX! Ojciec św. Pius IX z okna ze łzami w oczach błogosławił swoich wiernych obrońców. Tegoż samego dnia wojsko papieskie złożyło broń i zostało odesłane do Civita Vecchia, a stąd do siedzib ojczystych. W okólniku z dnia 30 września, wręczonym przedstawicielom obcych mocarstw, założył Kardynał Antonelli protest przeciw „niegodnej i świętokradzkiej grabieży“, będącej zdeptaniem wszelkiego prawa narodów i oświadczył imieniem Ojca św., że wobec Jego i Jego następców nieprzedawnionych praw „przywłaszczenie to jest żadne, nieistniejące i nieważne“. Smutna to była chwila, dziś jeszcze krwawi serce każdego katolika.

Chiny i Japonia. Oprócz wielkiej bitwy na lądzie, o której przeszły *Katolik* pisał, przyszło do wielkiej i zaciętej bitwy na morzu między Chińczykami a Japończykami. Okręty chińskie dostały rozkaz, aby przewiozły kilka tysięcy wojska morzem do Korei. Wojsko jechało na zwykłych okrętach, a sześć wielkich okrętów wojennych towarzyszyło im dla obrony w razie zaczepki. Japończycy wysłali przeciw chińskim okrętom dziewięć mniejszych okrętów, które miały przeszkadzać temu, aby wojsko chińskie na ląd wysiadło. Walka była bardzo zażarta; wojsko chińskie zdołało wprawdzie wysiąść na ląd, lecz za to Japończycy zatopili 3 chińskie okręty wojenne, a jeden spalili. Ludzi zginęło w tej bitwie po jednej i drugiej stronie prawie po tysiącu. Tak tedy Japończycy znowu odnieśli zwycięstwo bardzo ważne, bo Chińczycy spodziewali się dużo po swojej sile morskiej, a tymczasem i ta nie dopisała. Japończycy walczyli z wielką odwagą, Chińczycy tchórzliwiej. Słychać, że cesarz chiński chce teraz pokoju, a Anglia ma między wojującymi pośredniczyć.

NOWINY.

— **Wieliczka.** W niedzielę dnia 7 b. m. urządzone zostanie zwiedzenie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznacza się na cele dobroczynne. Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. bez zjazdu i wyjazdu machiną parową, ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni o godzinie 1 i 2 po południu.

— **Choroba X. Biskupa Awdziewicza.** Z Wilna piszą: Wilno w ciągu ubiegłych kilku miesięcy letnich żywo zaniepokojone było stanem zdrowia Biskupa Awdziżwicza. W istocie zdrowie to budziło silne obawy. W pierwszych dniach maja zwykłe symptomaty cier-

pienia dostojnego pasterza, którym podlega od czasu dawniejszego, przybrały charakter ostrzejszy. W tym czasie X. Biskup przeniósł się na przedmieście Rossa do pięknej willi X. Fronckiewicza, gdzie i spokój był większy i powietrze o wiele świeższe. Tutaj tu, pod koniec lata, choroba doszła kulminacyjnego punktu.

Nieprawidłowa działalność serca wywołała zastoje i ocieklinę w kończynach dolnych i płucach, w następstwie czego wywiązała się „angina pectoris“. Bezsenność nużąca pogarszała położenie, siły opadały, niebezpieczeństwo stawało się widocznem. Chory zażądał opatrzenia św. Sakramentami. Doktorowie: Rachunkowicz, Raduszkiewicz, Samochwałow, J. Jundziłł, Wyzgo, Zajączkowski, najznakomitsze siły lekarskie Wilna, walczyli z chorobą i odnieśli w końcu tryumf. Choroba została złamaną. Działalność serca wróciła do równowagi, zastoje się zabsorbowały, X. Biskup odzyskuje stopniowo odzyskuje zdrowie i już ku radości pobożnych odbywa zwykłe przejażdżki spacerowe na Antokol, a niebawem ma się przenieść napowrót do miasta.

— **Proces o zdradę stanu w Kijowie.** Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym zbieranie i dostarczenie wiadomości rządowi austrzyackiemu. W liczbie 38 oskarżonych znajdowało się dwóch Rosyan i jeden żyd. — Obrońcy uderzali na akt oskarżenia, jako zredagowany tendencyjnie. W całej tej sprawie nie było — zdaniem obrońców — cech zdrady stanu, ponieważ oskarżeni odnosili częstokroć fałszywie, dla otrzymania pieniężnego wynagrodzenia. Sąd widocznie do tej opinii nie przychylił się, albowiem wyrok zapadł nadzwyczaj surowy: Kwiatkowskiego skazano do ciężkich robót na całe życie, 26 osób skazano do ciężkich robót na czas dłuższy lub krótszy (od 2—20 lat), 8 skazano na osiedlenie w Syberyi, a 2 na więzienie. Jednę osobę, niejaką Iwanicką, uwolniono.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 28 września.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 40 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
7	*Nied. 21 po Św. NMP. Różańcowej.*	5	50	5	3
8	Pon. Brygidy wd. i Pelagii.	5	52	5	1
9	Wt. Dyonizego Areop. b. m.	5	54	4	59
10	Śr. Franciszka Borg. wyzn.	5	56	4	57
11	Cz. Placydy i Filomelli pp.	5	57	4	55
12	Piąt. Maksymiliana biskupa.	5	59	4	53
13	Sob. Edwarda króla wyzn.	6	—	4	51

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.